

96 48.

List do towarzyszy w Londynie pisany z Rytra 14 września 1903r. na 11 długich paskach papieru kancelaryjnego formatu 34 x 10 192 cm. (1)

Rytro 14/IX 903r.

Kochani! Posyłam wam przy tym liście resztę kroniki krajowej do "Walki" - początek Kroniki wysłał Karski, który tu u mnie obecnie bawi, w opasce rekomendowanej z drukami. Kronikę bijcie 10-ym, ~~jeżeli~~ jeżeli będzie więcej niż na 12 stron bijcie jeszcze 2 str. a w razie braku materiału - bo nie obliczyłem - dopiszcie cokolwiek - o białoruskiej owej partii - streszczenie chociażby z Przedświtu i o *sjonizmie* słów kilka, tak, by wypełnić do końca stron. Z "Walkę" więc skończyłem. 2) O Cylindrach, których kopię rysunku z uwagami przysłał Wladek, niech się kto z was poinformuje w angielskim jakim zakładzie, co to kosztować może ~~fabrykowanie~~ *fabrykowanie* takiego monstrum. 3) W "Oswobożdzeniu" znalazłem wyjątki z memoriału Goremykina w sprawie ziemstw na Litwie i Rusi. Może oni mają taki memoriał lub inne materiały in extenso - mybyśmy to wydać mogli - rozchwytywane^o by to na Litwie aż miło, a wśród inteligencji nasza powaga by wzrosła znacznie. Możeby o tym u Struwego⁽²⁾ się dowiedzieć można. Choć może lepiej nie zaczepiać go wam tymczasem z Londynu, zrobię to przez Osarza. 4) Pozwolę sobie ~~napisać~~ ^{napisać} teraz mały referacik o położeniu naszym w Galicji w połączeniu z interesem *skiegarskim* i wydawniczym oraz w połączeniu ze sprawami inteligenckimi u nas. Nie chciałbym, by Bolek sądził, że ja macham na ten interes ręką, bo to jakoby nie "mój rewir", jak on pisze. Wierzaaj mi, Bolku, mało spraw tak mi na sercu ~~leży~~ zależy, jak nasze sprawy galicyjskie. Wyczuwam wprost, że musimy w niej się ugruntować i to możliwie szybko i możliwie dobrze, bo nie tylko zbliżają się czasy ... gdy Galicja nam będzie bardzo potrzebna, co może jest moim osobistym romantycznym przypuszczeniem, lecz i bez tej romantycznej potrzeby musimy starać się ^w stronnictwem ... wszechpolskim, naturalnie socjalistycznym, musimy pod groźbą utraty wpływów i znaczenia i ~~zająć~~

47

działań, jego zależność od naszej inertej P.P.S. praca i skutki tej pracy są minimalne. Przyjaciół on nie ma wcale. W partii galicyjskiej wpływy jego są bardzo małe - z głównym miarodajnym czynnikiem - Ignacym, bodaj że dawniej stosunki i wpływy Jowisza były większe niż obecnie, z głównym sztabem w Kra. stosunków i wpływów żadnych, w drugiej stolicy trochę wpływów i to niewielkiego no i podziw dla rozrzutności Jowisza oraz kupa plotek z powodu tej lub innej sprawy. Poza sferę partyjną - wpływy Jowisza są również niewielkie, ograniczają się do możliwości wyzyskania tego lub owego faceta dla paszportu lub adresu - stosunki osobiste są dosyć naciągane i trochę fałszywe - ludzie jakoś łatwo się do niego zrażają i ufności doń nie mają. Zresztą sam Jowisz ociężały, nie jest ruchliwym, nie trzyma więc ręki na pulsie i raz po raz wyścigają go ludzie na tym i owym polu. Teraz bodaj prysły i te złudzenia jakie ludzie mieli o niezmierzonym bogactwie Jowisza. Jeśli dodam, że obywatelstwo nie zostało ~~uzyskane~~ uzyskane ^b a bodaj na zawsze się trzeba z tą myślą pożegnać - będziemy mieli obraz tego położenia z jakim mamy obecnie do czynienia. Robota pozytywna - bodaj jedyna - ^c Lucz - dała pewne rezultaty. Kółko młodych - nie-~~liczne~~ liczne co prawda jest doń przywiązane i ulega jego wpływowi, a z chwilą, gdy wreszcie będziemy ~~będziemy~~ mogli ciągnąć Lucz prędzej i gdy stanie-
my w kraju lepiej z wpływami na młodzież, robota ta mogłaby mieć jakieś zna-
czenie. No, voilà c'est tout ou presque tout. Drugi nasz przedstawiciel Ogarz - ten jest dobrym do wypełniania tej lub owej roli, jako inicjator lub mener żaden, w dodatku każdą rzecz nową trzeba mu długo tłumaczyć by się do niej przyzwyczaił i trzeba pilnować, by nie przeholował. Nadzwyczaj cennym jest jego udział w Naprzodzie, mniej cennym stosunek jego z galicyjską partią, a najmniej cennym udział jego w życiu naszych facetów w Galicji i wpływy poza-partyjne - cenie jeszcze jego niezawiedzoną dotąd i zatem nie ~~rozczarowaną~~ rzutkość i chęć wyzyskania każdej okazji. Dzięki niezbyt dobrym stosunkom jego z Jowiszem - jest on na wpływy Jowisza opornym i niechętnym. Potrzeba więc

jest jakaś trzecia osoba, jakieś ciało, które by spajało tych ludzi i zobowiązywało każdego ~~każdego~~ z nich do stosowania się do wspólnych postanowień. W każdym razie dotąd ani Osarz, ani Jowisz, ani oni na wspólną nie zawojowali nam Galilei, ani podbili, a ubiegli ich w tym jak n-decy tak w wielkim stopniu Roch, Kulcz. ⁽¹⁰⁾ nawet Koszutski w Kra. ~~Powtarzam~~ jeszcze raz - mieli ci wszyscy pracę łatwiejszą, bo nieraz destrukcyjną, a oprócz tego jak w n.d. tak zarówno Kulcz. i Kosz. potrafili grunt odpowiedni bo bez wątpienia cała galic. partia jest s.d-esowo nastrojona. No, ale już praca Rocha - Spółka nakład. oraz t-rzniejsza księgarnia uderza właśnie w tę strunę, wchodzi na te niewyżytkane dotąd porządnie pole, jakie zdaniem moim jest ~~tam~~ ^{tu} tym opuszczonym przez nas polem, tą naszą rzeczą, którą P.P.S. zrobić i zająć powinna, ten wreszcie klucz, którym my możemy raz jeszcze rozwiązać zagadkę - zająć przodownicze stanowisko u w Polsce. Tu właśnie pora powiedzieć mi parę słów o sytuacji w kraju i o tym, jak jedno z drugim się w oczach moich ściśle wiąże. Tu właśnie odpowiem i na Twoje, Bolkau, narzekania, żeśmy spadli do znaczenia jednej z grup, czegoś podrzędniejszego i jako takiej uznawanej przez świat myślicy i rewolucyjny partii w Polsce, pod zaborem rosyjskim. Odpowiem otwarcie - tak. Spadliśmy - i nie dlatego, że jesteśmy słabsi absolutnie niż dawniej, że mniej mamy ludzi, pieniędzy i tak dalej, że się nie rozwijamy, lecz dlatego że nas przerosło albo jeśli chcecie - przerasta społeczeństwo. Zmieniliśmy się nie my, lecz środowisko nasze i to, co wystarczyło dawniej, by panować nad wyobraźnią i uczuciem ludzi, rewolucyjnie usposobionych, to obecnie nie wystarcza.

Przypomnijcie sobie niedawne czasy. Byliśmy otoczeni tajemnicą tak gęstą, że ludzi, poza tajemniczą zaskoną domyślać się mogli czego im się tylko chciało, robiliśmy takie rzeczy, jakich do nas nikt nie robił - pismo i bibuła - więcej, doprowadziliśmy do szerszych poruszeń ludowych, pierwszych po powstaniu, świadomych i kierowanych widocznie dla wszystkich przez nas, maszynaria nasza wystarczała na zbytkowne nawet zadawanie potrzeb naszych ludzi i nawet na

pewien luksus - na dostarczanie pewnej liczby niepartyjnych rzeczy od czasu do czasu najrozmaitszym grupkom i ludziom. Ludziska, którzy rewolucyjnie byli usposobieni - a było ich niedużo - żeby rozdziawiali i dziwowali się, mówiąc - o! rośnie potęga, to ci dopiero siła pewna siebie i umiejąca sobie dawać radę ze wszystkim! Te maszyny, ta technika no i ~~wy~~ciwłość naszego programu zwyciężyliśmy i przełamaliśmy najgrubszą przeszkodę, jaka nam stała na drodze - pozorną czy istotną sprzeczność, jaka istnieje ~~między~~ pomiędzy szablonową doktryną socjalizmu z różnymi przeżytkami dawnych czasów w głowach ludzkich, a programem niepodległościowym. Ludzie zresztą nas nawet nie pytali - jak to urządzacie, co dalej będziecie ~~robić~~ robili zresztą i my nad tym ~~się~~ nie zastanawialiśmy, mieliśmy raczej pod tym względem przecucie, przedsmaki, a zresztą robiliśmy swoje - ^uwydoskonaliśmy wszystko to, co przedtem było, wydoskonaliśmy i wydeptaliśmy już nie ścieżkę, lecz drogę w tym kierunku, w jakim szedł dawniej socjalizm. A ten kierunek był - spiskowa grupa rewolucyjna, rzucająca hasła, tajemniczy dobroczyńcy, spadający z nieba, mający wiele rewolucji w gębie, a mało korzeni i związku z realnym życiem i zatem mało rewolucyjnie w czynie. W ~~teorii~~ teorii jednak nie rozwiązywaliśmy tych sprzeczności, o których mówiłem wyżej, a przynajmniej nasze rozwiązanie nie przekonało ludzi, w polityce byliśmy zawsze w tyle za wypadkami i czynną siłą nie staliśmy się, w rewolucji socjalnej i kulturze zrobiliśmy względnie niewiele i czynnikiem, stale na życie w jego drobiazgach oddziaływającym, nie staliśmy się - co do ostatniego dodam, żeśmy się nie stali takim czynnikiem świadomym, bo, naturalnie, uznając, że już samym ~~istnieniem~~ istnieniem i swego rodzaju hipnozą oraz agitacją zrobiliśmy bardzo dużo. Więc powiadamy, zahipnotyzowaliśmy po pierwsze dosyć liczne rzesze robotników i bardzo nieliczne grupy inteligentów, którzy wówczas byli rewolucyjnie usposobieni i skłonni do myśli o jakiegokolwiek pracy społecznej i byliśmy wówczas tą jedyne, uznaną przez wszystkich partię, na którą wszyscy spoglądali, jak na kierownika, od której oczekiwano mądrego słowa,

określenia sytuacji, wskazania dróg, itd. I wówczas różni n.d., bundy, s.d. Rosjanie patrzyli na nas, oblizując się i rozmyślając, jak zdobyć ten sekret któregośmy zdawali się być jedynymi posiadaczami. I wówczas my sami urosliśmy w dumę i pomimo, że dręczyły nas, mamerów, różne wątpliwości, zaorani, biegający od wypadku do wypadku, nie myśleliśmy dużo o przyszłości, a wy, zagranicznicy, poddaliście się również urokowi i czarowej P.P.S., uwierzyliście w nią, jak w świętą, stworzyliście sobie coś w rodzaju maleńkiego - i do tego, gdy zażrzycie wy wszyscy do sumienia, to się przekonacie - fetysza - kraj i krajowa robota. Zdawało się może i wam, jak niekiedy mnie, że idąc dalej w tym samym kierunku, ~~na pewno~~ dojdziemy do wszystkiego, że reszta - ta ogromna reszta, której nie mieliśmy - sama przez się zjawi, jako naturalna konsekwencja naszej roboty dotychczasowej, "a zresztą P.P.S. powinna sobie dać rady". Jako kulminacyjny punkt takiego stanu - ostateczny rozkwit uważam rok 1899, z czego, przyznaję się, teraz dopiero post factum sobie zdaje sprawę. Ale ^u ~~już~~ ₁ wówczas ukazywały się chmury na tym horyzoncie, chmury, które ja uważam za dobrodziejstwo, jak dla kraju, tak dla P.P.S., które jednak dotąd zaćmiewają nam horyzont bez wielkiego pożytku dla P.P.S., bo z tych ^u ~~chmur~~ ₁ dotąd nie umiemy sprowadzić deszczu na nasze łany, deszczu ożywczego i tak bardzo nam potrzebnego. Ale, porzuciwszy poczę, przejdę do rzeczy realnych.

Pierwszą chmurą było to, że mnóstwo grup nauczyło się robić to samo, co i my. N.D. transportuje równie dobrze bibułę, a może i lepiej, ^{jak} ~~każdy~~ ^{jak} my, ~~x~~ Bund wydaje pisma żywiej i lepiej, niż ~~my~~ ^{my}, bibuły i rosyjskiej i żydowskiej ~~wszystkim~~ i wszelkiej polskiej jest huk, manifestacje i rozruchy są wszędzie w całym państwie, nawet terror dosyć efektowny. Rozwinięła się u nas n.d., ^u ~~rozwinęła~~ ₁ się, stał się mocno Bund, pojawili się Rusini, Litwini, Kaukaz, Finlandia itd. Druga chmura - to ruch rosyjski, który imponuje ludziom, budzi pewne nadzieje i pomimo naszego przemilczania tego ruchu pewne ^u ~~zupnie~~ ₁ określone sympatie. Trzecią chmurą było to, żeśmy przestali być tajemnicą. Wsypa dru, rozbitcie Londu dawnego

wtargnięcie mnóstwa nowych ludzi do sanktuarium C.K. i Kom. Zagr., zanik zjednoczonej klikki, plotki i gawędy, wynikające, naturalnie, przy zetknięciu się bliższym z olimpem, a także z maszyną organizacyjną - wszystko to zrobiło mniejszą P.P.S. sekretem poliszynela - wszyscy o tym rozmawiają. Wreszcie czwarte najpłodniejszą w skutki chmurą jest ogromne, wprost niesłychane ożywienie, jakie zapanowało w tym czasie w społeczeństwie polskim, oraz wytworzenie się stronnictwa ¹¹specjalistycznego wśród szerokich kół inteligencji. Chmura jest to dla P.P.S., bo to stronnictwo, niezależne od partii, nieobjęte przez nią, a nawet z nią nieustosunkowane, wisi nad nią groźnie. Oczekiwano od P.P.S. długo rozwiązania tych lub owych wątpliwości i jakiegoś nowego słowa w polityce, bo każdy odczuwał jakieś zmiany zachodzące wokoło i oczekiwał odpowiednika w P.P.S. Rzucano się na różne drogi - etyka, kultura, oświata, nauka itd., na każdej z tych dróg tej tajemniczej P.P.S. nie spotykano - owszem, widziano, że na wszystkich tych drogach nie P.P.S., lecz oni sami są pionierami, ogrom sił różnych, które skądś wyrosły i zażądały udziału w życiu codziennym, zastał P.P.S. zupełnie do tego nieprzygotowaną. Dąptaliśmy dawne ścieżki, trzymaliśmy się, jak dawniej, utartej drogi, powtarzaliśmy z uporem fakirow: niepodległość, konspira-^{po}cja, bibuła, bibuła, niepodległość, konspiracja i tak w kółko. Oczekiwano na nas i wśród inteligencji i wśród robotników - siły, umiejacej w skomplikowanych warunkach znaleźć w każdym wypadku wyjście - nie daliśmy tego; oczekiwano po nas, że będziemy wszędzie - nie spotykano nas zbyt często; oczekiwano po nas, że zmusimy do milczenia wszystkie grupy rewolucyjne - Bund najdoskonalej się rozwijał; oczekiwano po nas, że swoją powagą zabijemy wszelki szowinizm u obcych, że nas podziwiają wszyscy tak, jak dotąd podziwiano nas w kraju - tymczasem nie jest tajemnicą, że ani z Rosją, ani z Niemcami nie jesteśmy w zgodzie, że jesteśmy w splendid isolation; oczekiwano po nas, że mamy wpływy u ludzi tak wielkie, że na nasze skinienie lud ten na śmierć i rewolucję pójdzie - nie okazało się i tego; oczekiwano po nas, że wytworzymy wspólną organizację na wszystkich dzielnicach polskie - żaden fakt o tym nie świadczył, przeciwnie - faktów

innych było dosyć dużo. ~~Dodajcie~~ do tego, żeśmy milczeli - milczeli, bo nie mieli, czy też nie umieli powiedzieć nic, co by odpowiadało chwili - przeżywaliśmy stare, dawno znane rzeczy: hip, hip, hurrah! nowy krok naprzód; nie ma boga nad ~~Marską~~ i apostoła jego na ziemi P.P.S., wszystko reszta to blaga, paskudztwo lub śmieszność - złóżcie to wszystko w jedno, złóżcie i osłabłą, niesprawną technikę i maszynerię, dodajcie ogromne ~~xxxxxx~~ wzmagające się potrzeby i wymagania, do których my sami ludzie przyzwyczailiśmy, a których zadowolić nie mogliśmy i nie możemy - a będziecie mieli dostateczne usprawiedliwienie, dlaczego w oczach mnóstwa ludzi, którzy obecnie chcą coś robić w społeczeństwie, w oczach nieraz nawet naszej najwierniejszej armii robotników straciliśmy na powadze, znaczeniu i wyłączności. Można rwać z tego powodu włosy, można krzyczeć gwałtu, ale tak jest i ja to widzę doskonale.

W tym obrazie, który może zechcecie uważać za zbyt czarnymi wymalowany~~mi~~ barwami, nie oskarżam nikogo wyłącznie - że przytoczę tu Słowackiego - "Mówię, bom smutny i sam pełen winy". Lecz wiercie memu losowi, mej intuicji społecznej, Wyczuwam możliwość ~~bankructwa~~ tych, co nie potrafią "życie tworzyć nowe" i "nowy zaprowadzić ład". Naturalnie, opierając się na wyrobioną firmę, na zreputację i fachowość różnych ludzi, możemy jeszcze pewien czas deptać te same ścieżki, ale ~~nix~~ na długo to nie wystarczy, a wobec tego, że tylko my - my mówię i jako P.P.S. i jako osoby, starzy męczy, stanowiący żywy łącznik wczoraj i dzisiaj i uosabiający sobą doświadczenie, wpływ, historię - możemy przetworzyć i przystosować ruch socjalistyczny do nowych warunków, jeżeli my nie weźmiemy się do tego i nie potrafimy tego zrobić, przewiduję rozbitcie się ruchu socjalistycznego na wiele grup i utratę wobec tego ^{to} bezhowia wpływu poważniejszego przy-
najmniej na czas dłuższy na społeczeństwo, oraz zwycięstwo n.d., a ^{rz} oducenie socjalizmu do ^{ccw} przewinonego bieguna, do konstytucjonalizmu.

, Nim przejdę do środków ratunku, jakie ja widzę i wyczuwam, chcę, byście mnie

tam samo życie - przynajmniej w bardziej przemysłowych i ludnych punktach - wytwarzało coś w rodzaju życia, coś w rodzaju ruchu, co wystarczać mogło ludziom dla wyładowywania energii nagromadzonej. Ale gdy chodzi o inteligencję, gdy chodzi o szerszy wpływ na społeczeństwo, nawet na chłopów, gdy chodzi o wytworzenie siły, mogącej choć jako tako kierować wypadkami - a we wszystkich z tych wypadkach w naszych warunkach nie możemy się obejść bez inteligencji w wielkiej ilości - tylko energia, tylko pałka nie wystarcza. Musimy koniecznie się tym zająć, musimy dać strawę tej masie inteligencji, musimy postarać się stworzyć jakieś łączniki pomiędzy nami - partią a socjalistycznie usposobioną inteligencją^{as}, musimy się zająć zorganizowaniem nie partii, lecz stronnictwa socjalistycznego u ^{nas} ~~asn~~, w przeciwnym razie grozi nam właśnie istnienie jako grupa socjalistyczna^{nas}, lecenie od wypadku do wypadku, rozbicie socjalizmu na kierunki, znoszące się nawzajem itd.

Teraz o środkach ratunku, który mi się wydaje możliwym i który, jak powiedziałem, przyjść może tylko od nas - od P.P.S., opierającej się bądź co bądź na poważnych wpływach wśród mas robotniczych i rozporządzającej ogromnym materiałem agitacyjnym, i od nas, męnierów^{nas}, najbardziej w tym zamieszanych, najłatwiej się w tym orientujących i najbardziej reprezentujących nie szczególny kierunek, lecz przyzwyczajonych do łączenia i zbijania w jedno różnych ludzi i różne kierunki w jeden ogólny prąd.

Przede wszystkim zaznaczę trzy kierunki, trzy drogi, po których iść musimy, by zapanować nad sytuacją. Ludzie przeważnie idą co najwyżej jedną z tych dróg, zapędzając się w szczegółach tej drogi i pozostawiając bez uwagi resztę. My, idąc po wszystkich trzech, tym łatwiej nad nimi wszystkimi weźmiemy górę, tym łatwiej przyjdziemy do ponownego zlania i zespolenia wszystkiego, x co żyć chce i działać, jeśli nie w szeregach ściśle partyjnych, to w dziedzinie myśli i uznania oraz dobrowolnego poddawania się kierownictwu partii.

Pierwszą drogą - to wszechpolskość. Działanie na wszystkie dzielnice ~~kwatki~~

okupowanej Polski. To rozbudzenie życia polskiego poszło dla ogromnej szarej większości w naturalnym dla polskiego narodu kierunku - kierunku zespolenia ~~raz~~ dzielnic polskich w jedną jakąś całość, jako podstawę dla przyszłego zespolenia realnego. Musimy się zdobyć na wszechpolską politykę socjalistyczną, na przystosowanie się jednego zaboru do drugiego, a że przede wszystkim to Galicję się tyczy, więc ta kwestia jest silnie związana z naszym stanowiskiem w Galicji, z naszymi tu wpływami i znaczeniem - to jest ten atut, który ^{tu} n.d. pobija bardzo szęsto nas i w który my zaopatrzyć się musimy.

Druga droga - to kultura. Od nas żądają i zresztą my dać musimy dowody swej twórczości na tym polu. Socjalizm to bóg Janus o dwóch obliczach - gdy jedno grozi wojną, drugie uśmiecha się pokojowo i mówi o pożytku w pokoju i zgodzie. My, jak zresztą cały socjalizm w Europie, nadużywamy pierwszego oblicza, drugiego nie pokazujemy wcale, albo bardzo mało. I to jest fałsz polityki socjalistycznej, fałsz, robiący z nich rewolucjonistów na gębie, a najdalszych oportunistów w praktyce. W tej kulturze jest wszystko - nauka od grubych tomów do zwyczajnej nauki czytania i pisanja, taki lub inny stosunek do stowarzyszeń i zrzeszeń się ludzi, tolerancyjność w stosunku do kierunków myśli, chęć zrozumienia stanowiska i położenia innych i tak dalej, i tak dalej - cała litania najrozmaitszych stosunków do takiego lub innego przedsięwzięcia kulturalnego, których jak w kraju, tak zagranicą jest mnóstwo i które przy naszym negacyjnym albo zupełnie obojętnym dotychczasowym stosunku stają się albo wyłącznym udziałem n.deków albo Rochów albo są robione samopas, bez naszego wpływu i udziału, przyczyniając się do zupełnego odosobnienia - stronnictwa socjalistycznego od partii socjalistycznej. Jako przykład przytoczę Zagłębie, gdzie nasi sympatycy są w robocie n-dekowej, są z nimi związani jedynie dlatego, że tam n.d. opano- wała robotę kulturalną - biblioteki, towarzystwa inteligenckie w rodzaju orkiestr, śpiewaczych stowarzyszeń i tak dalej. My w tych kwestiach dotąd tradycyjnie wzruszamy na nie ramionami i zajmujemy "agitatorskie stanowisko" - to

jest głupstwem, rewolucja to grunt! My - o ile inteligent jaki nie ma ochoty lub nie może zająć się agitacją wśród robotników, o ile nie okazuje chęci być nielegalnym lub czymś podobnym - my mamy dla niego jedynie - dać pieniędzy, dać nocleg! Może to wystarczyć sentymentalnym panienkom, lecz ludziom dojrzałym to, naturalnie, nie wystarcza. My w stosunku do stronnictwa socjalistycznego stoimy faktycznie dotąd na stanowisku przedpotopowych rewolucjonistów rosyjskich, pogadujących człowiekiem w czystej bieliźnie i z rękawiczkami na rękach. I gdybyśmy - my, działacze, my, wynoszący się nad nimi, byli w istocie inteligentniejszymi, byli uprawnionymi, czy to z powodu rozumu, czy znajomości ~~wzajemnych~~ warunków, bogactwa danych w każdej kwestii życiowej do wywyższenia się - nie! W ogromnej większości wypadków jesteśmy w tym życiu naiwnymi dziećmi, nadzianymi agitacyjnymi frazesami, w któreśmy uwierzyli i tym dowiedli swą, grzecznie mówiąc, naiwności, dziećmi, nie umiejacymi fachowo rozprawiać prawie o żadnej rzeczy, oprócz bibuły lub czegoś podobnego. Czy na przykład taki Soplica ⁽¹³⁾ lub nawet stokroć od niego mądrzejszy Jerzy mogą zaimponować średnio nawet wykształconemu człowiekowi z inteligencji, czy mogą go podbić i zniewolić do pójścia za nimi - nie. Przy pierwszej dyskusji zabraknie im argumentów, przy pierwszej rozmowie wyjdzie na jaw mały zapas danych, wąskie i ograniczone pole widzenia takiego człowieka. I dopóki byliśmy, jak powiadam, tajemnicą, dopóki stronnictwa^a opozycyjno-socjalistycznego w kraju nie było, dopóki^{ty} urok tajemnicy, czar poświęcenia podbijał tych niewielu, co mogli pójść za nimi^a. Teraz tego zrobić nie można, więc skutki ~~z~~ pewnego upadku autorytetu partii są widoczne.

Trzecia droga - to pewna jawność życia partyjnego. Gdybyśmy byli niewielką grupą, opancerzoną tajemnicą, gdy "stronnictwa" zdawało się obserwującego nie było - taka jawność była nawet może szkodliwa. Zmniejszyłoby to znacznie urok partii, gdyby podnieść zasłonę i poza tę zasłonę ukazać trzy czy cztery osoby z dodaniem kupki figurantów. Teraz, po pierwsze, niewiele już jest do ukrywania i większe jeszcze ~~wk~~ odsłonięcie tylko korzyść nam przynieść może, da odpowiedź na różne wątpliwości, które ludzie mają, wskazując, że ta sama wątpliwość

istnieje i w łonie partii, lecz że partia nad rozwiązaniem jej myśli, bo opowie ludziom o trudnościach, jakie mamy do zwalczania, bo wykaże tę wewnętrzną robotę partii, to życie organizacji, o którym przy odłonięciu tajemnic chodzą i kursują tylko plotki osobiste i legendy mniej lub więcej romantyczne lub bohaterskie. Proszę was, my się zmieniamy pod wielu względami, my przeżywamy różne ewolucje - i nasza wczoraj, znane publiczności, nie jest podobne lub identyczne z dzisiaj, a gdy nie odsłoniemy tego procesu przemiany, gdy nie wtajemniczymy i nie złączymy organicznie dla oka ludzi to wczoraj z dzisiaj - stronnictwo, a nawet większość ~~xxxtk~~ ludzi partyjnych otrzymuje wrażenie jakichś kapryśnych zygzaków, jakichś niewytłomaczalnych zmian w stanowiskach wczorajszym i dzisiejszym.

Wreszcie przechodzę do czwartej drogi, na którą wkroczyć musimy i o której, zdaje się, dotąd nikt nie myśli na serio - mówię o zmianie naszej taktyki z osobistej na masową. Nasza taktyka dotychczasowa to taktyka spryciarzy, dających sobie radę ze szpiclami i żandarmami. Masowy ruch wymaga innej taktyki i musimy ją przerobić do gruntu, musimy wynaleźć i sformułować prawidełka do życia tych mas i musimy zmusić je żyć według tych prawidełek.

Nawiąguję do wspomnień jeszcze o jednej drodze, jeszcze o jednej potrzebie ruchu - mianowicie tolerancji. Jeśli chcemy wytworzyć poważną organizację stronnictwa, jeśli chcemy połączyć zabory, musimy się uzbroić w tolerancję, musimy - bo odsłaniając jak w dyskusjach, tak w prasie, niejednolitość stronnictwa, a nawet partii, niejednokowość poglądów na tę lub ową ~~xxxxxx~~ kwestię, musimy pozbyć się "Roma locuta est" ¹⁴ przemawiania o rozstrzygnięciu wszystkiego absolutnie ex cathedra. Naturalnie, muszą być temu granice i sformułowanie tych granic jest konieczne.

Co do pierwszej drogi - wszechpolski socjalizm, to wobec najrozmaitszych warunków - niemożliwości wstąpienia do Prus oraz słabości P.P.S. pruskiej, poważnie mówić możemy tylko o Galicji. Przede wszystkim porzucić tu musimy to

poczucie, "że my jesteśmy jedynymi", alfa i omega socjalizmu, to nam przeszkadza. Powinniśmy skorzystać z czegokolwiekby, by ^Wzająć choćby najskromniejszy związek organizacyjny pomiędzy nami i nimi, następnie musimy zawczasu być przygotowani na ugodę, na kompromis, nie na opanowanie, nie na zawojowanie, Lepiej zrobić mniej, ale organizacyjnie, z poszanowaniem ich organizacji, niż więcej na swoją rękę, z pominięciem ich chęci i żądań. Następnie trzeba kultywować stosunki osobiste z ludźmi partii w tej lub innej ich robocie brać udział możliwie wielki, to najbardziej ludzi łączy, najbardziej oswaja. Wreszcie trzeba się dobić od nich na razie dla próby z powodu jakiegokolwiek wypadku wspólnego jakiegoś oświadczenia, wspólnie publicznie znanej roboty. Im więcej będziemy mieli ludzi w Galicji, im więcej będzie punktów, gdzie z nimi się będziemy ~~styczali~~ spotykali osobście, tym, naturalnie, lepiej i pod tym względem każdy człowiek w Galicji nasz zupełnie i tej wspólnej pracy poddany - jest placówką. Potrzebne do tego choć jakakolwiek wspólna myśl i plan; nie można pozostawić na łasce boskiej skoordynowanie działań Jowisza i Osarza lub jeszcze kogo, trzeba koniecznie kolegialności, jak w tej, tak i w innych sprawach. My dotąd doszliśmy w swej kolegialności najwyżej do dwójki - zawsze, wszędzie dwóch tylko i ci albo się kłócili pomiędzy sobą i rozgraniczali sfery swych działań, albo w szczęśliwych wypadkach stanowili jedno dlatego, że ktoś jeden drugiemu ulegał. Dwa - to żadna kolegia, najmniejszą cyfrą jest dla kolegi trzy. To nie żarty, moi drodzy! Dlatego też tak koniecznie potrzebny jest tu ~~kt~~ ktoś trzeci. Musimy, oprócz tego, rozpocząć planowaną kampanię za trójzaborowością w ich własnym organie - "^Naprzodzie", w stosunkach i gawędach z ludźmi partii, musimy przy tym obmyśleć jakąś formę odpowiednią do ustaw austriackich, jakiś materiał do pracy tej komisji czy jak tam trójzaborowej.

Co do drugiej drogi - to musimy: a) rozpocząć jakieś wydawnictwo, takie lub inne, dla inteligencji; b) mówić i pisać o najrozmaitszych zagadnieniach kulturalnych ^u nas w kraju; c) obmyśleć jakiś plan organizacyjny, który by związał z nami choć część kulturalników i inteligentów w kraju; d) obmyśleć i dać

jakaś robotę związaną z partią; e) zmuszać, jak tych inteligentów, tak naszych w Galicji do częstszych możliwie stosunków osobistych; f) obmyśleć zatem możliwość komunikacji możliwie zakonspirowanej, t.j. opracować technikę specjalnie galicyjską by zabezpieczyć ludzi i stosunki jak od szpicli rosyjskich, tak zarówno policji austriackiej.

Co do trzeciej drogi - musimy: a) ożywić możliwie "Przedświt", by dawał odpowiednie do życia inteligencji w kraju oraz partii artykuły; b) możliwie często ogłaszać sprawozdania - finansowe, obrad konferencji tej lub innej, postanowień C.K.R., sprawozdania z jakichkolwiek wypadków, przy których nie unikać przedstawienia jak tych kłopotów, tak zarówno ¹ wątpliwości, jakie miała partia; c) prowadzić wśród grup inteligentów w kraju dyskusje w sprawach mogących obchodzić partię; d) pisać możliwie dużo wspomnień i innych odpowiednich kawałków z historii naszej partii.

Co do czwartej - to o niej pisać nie będę, za daleko by mnie to doprowadziło, ale chcę powiedzieć, że musimy dać jasne prawidła i wymagać, by tak postępowano, jak mówimy - w stosunkach z policją, władzą, szpiclami, musimy wprowadzić w życie bojkoty społeczne i wezwać do współdziałania w nich inteligencję, bojkoty czy to instytucji czy ludzi.

Wreszcie, co jest wynikiem jak położenia sprawy, tak zarówno i wynikiem tych dróg, musimy zacząć da capo prowadzić zagraniczną politykę - względem Rusinów, Rosjan, Kaukazu, Litwinów, Łotyszów, ba! Niemców et caetera. O tym szerzej pisać nie będę i przejdę do kardynalnego warunku, który według mnie jedynie może to wszystko umożliwić i jest dla mnie warunkiem sine qua non. Jest to utworzenie "mózgu partyjnego". Kryzys bezwątpienia istnieje, położenie się coraz bardziej utrudnia, jak przez sam wzrost organizacji oraz stronnictwa socjalistycznego, tak przez wzrastający brak skoordynowania wszystkich sił partii, a sądzić, że się z tego jakoś, bez planu, bez zbadania, opierając się najczęściej na wrażeniu lub wrażeniach, wybrnie - nie można. Zawsze tęskniłem i marzyłem o "mózgu

partyjnym" i zawsze przychodziłem do przekonania, że to zbytek, na który dotąd a sobie pozwolić nie można - teraz widzę, że to konieczność - konieczność jest jaka taka, lecz planowa gospodarka, konieczna jest myśl przewodnia i kierowanie wypadkami, czynne mieszanie się do życia.

Siedliskiem tego mózgu przeważnie jest zagranica. Mózg pracy musi możliwie unikać deptaka, a taką jest robota krajowa. Lecz zagranica - daleka, nie łączona z krajem i przez kraj zahipnotyzowana, tym mózgiem obecnie być nie może i w istocie nim nie jest. I ostatecznie ten mózg - mówię to otwarcie - zredukowanym jest do jednej, literalnie jednej osoby, waszego pokornego sługi. Gdybym nawet nie miał tych wad i przywar, jakie mam, gdybym zamiast wielu braków posiadał zalety - nie potrafiłbym podołać zadaniu, tym bardziej, gdy z natury rzeczy na tym mózgu spoczywać musi i spoczywa nie tylko praca myślowa, twórcza lub badawcza, ale i kontrolująca, a nawet wprost działająca, jak wykonawca tej lub owej woli lub rozkazu mózgu. Nie macie wprost wyobrażenia, jak się czuję samotnym - w myśli, w głowie mam i miewam tysiące projektów i planów i nie mam z kim (oprócz zachwyconej mną żony) rozmówić się i pogadać, dzięki temu, że nie mogę, a często nie umiem znaleźć praktycznego wyjścia lub zastosowania projektów, dzięki temu, że nie mogę skontrolować różnych robót, przypatrzyć się im, nie mogę zbadać ~~xxxxxxx~~ stanu kwestii jakiej - tracę wiarę i ufność ~~xxxxxxx~~ ^{ta} ~~xxx~~ w wykonalność absolutnie wszystkiego, a jeszcze ~~te~~ nieufność do nowych ludzi, stare narowy i przyzwyczajenia, wyniesione z czasów młodości P.P.S. - no, dosyć o sobie.

Jak widzicie już z projektu ustawy, oprócz demonstracji koniecznej przy chęci organizowania nie grupy, a stronnictwa, przeprowadziłem i obmyśliłem mnóstwo rzeczy, ułatwiających temu "mózgowi" działanie. Trzeba jednak, by się "mózg" skupiał, trzeba części jego zebrać w jedno i dać mu możliwość pracowania. Stąd konieczność Galicji i pozbycia się hipnozy przez stykanie się z robotą krajową, przez udział w niej, przez poznajamianie się z ludźmi i szczegółami tej roboty. Dlatego uważam, że jak najprędze przeniesienie się Bolka do Galicji jest konieczne

nieczne, a obmyśleć też trzeba możliwie prędką zmianę Władka przez kogokolwiek i ściągnięcie go albo do kraju, albo do Galicji.

W kraju spróbuję teraz takiej kombinacji: Warszawę wydzielę jako coś specjalnego i oddam ją pod kontrolę K.W. ⁽¹⁵⁾ Jerzego oswobodzę od wszelkiego okręgu i postaram się z nim oraz z Leonem, który weźmie okręg^{specjalnie} wydzielony, stworzyć coś w rodzaju kolegi - K.W., zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Ale wracając do Galicji. Jak się to zrobi? Primo ów interes księgarski i Spół. Nakł. Jestem tego zdania, że do jednego z tych interesów nam wleźć potrzeba. A to dla racji: a) ^{ut}absolutnie nie wierze (ostatnie ^{dux}słowa ^xpodkreślone dwa razy, W.J.) byśmy byli w stanie rozpocząć sami na własną rękę coś podobnego. b) Łatwiej jest skorzystać z gotowej już roboty innych i powoli ją opanować, niż myśleć o czymś zupełnie nowym. c) Nie widzę żadnych przeszkód etycznych albo partyjnych byśmy nie mogli tego zrobić w stosunku do Rocha. d) nikt z nas nie ma obywatelstwa, co jedynie gwarantować by mogło jak kapitały tak interesy w przedsiębiorstwach partyjne włożone. Dodam do tego parę wyjaśnień.

Podkreśliłem nie wierze (te dwa słowa podkreślone dwa razy, W.J.), bo nie mam absolutnie żadnych danych wierzyć temu, by coś nagle się zrobiło, co nie mogło się zrobić w przeciągu 5 czy ile tam lat, bo interes ten już skupił koło siebie grono ludzi w Galicji i właśnie te grono na jakie i my przede wszystkim w swych operacjach byśmy liczyli, t.j. znajomych Jowisza i ludzi stojących poza partią² w Galicji, a zarazem o tyle porządnym, że z nimi można takie interesy robić, bo wolę wejść w ugodę i kompromis z realną (to słowo podkreślone, W.J.) robotą, niż gnić w splendid isolation już nie od partii i grup, ale wprost życia samego. Następnie Roch, który jest macherem jak jednej tak drugiej rzeczy, nie jest o tyle głupim, by nie wiedział, że jeśli włożymy do jakiego interesu to dlatego, by go opanować - sytuacja więc dla niego jest wyraźna i stosunek do tego może być z jego strony - albo ^{chceć}chcieć się z nami pogodzić ^{zupłenie}zupłenie, albo doprowadzić do współrzednego istnienia (nie idiotycznego Proletariatu ale siebie

samego) - i jedno i drugie musi po pewnym czasie, o ile nie będziemy fajtlapami, zależeć zupłenie od nas i o jakimś wypieciu tylko mowy być nie może, przeciwnie, może być z jego strony słuszną zresztą obawa, byśmy go z tego interesu nie wystawili. Etyczne i partyjne przeszkody widzę tylko w jakimkolwiek współdziałaniu z Kulczyckim i to stanowczo wykluczam, a dla tego właśnie sędzę, że powinniśmy zacząć od księgarni, gdzie Kulczyckiego nie ma i gdzie w Radzie Nadzorczej będziemy mieli oparcie, a także gdzie przy staraniach odpowiednich już w kwietniu będziemy mogli ~~przewieźć~~ przeprowadzić dwóch zupłenie naszych ludzi. Wreszcie dopóki choć ktokolwiek nie ma obywatelstwa niepodobna narażać kapitału większego na ryzyko wyraźnie partyjnego przedsiębiorstwa i wygodniej jest przyczepić się i opanowywać nieznacznie instytucje istniejące. Nareszcie - wyrzucenie Kulczyckiego i oczyszczenie atmosfery w Galicji jest możliwe nie przez kontynuowanie dotychczasowej polityki i sposobu postępowania - gdyż, jak widzimy, to do celu nie prowadzi, a tylko przeciwnie pozwala temuż Kulczyckiemu oraz innym ludziom być tym czym są - więcej wpływowymi od nas i naszych ludzi w Galicji, a że - powtarzam raz jeszcze - nie widzę możliwości robienia konkurencji temu, co robi Roch, że ~~x~~to, co on robi, jest właśnie tym, co my robić powinniśmy, że wreszcie właśnie w księgarskim interesie nie widzę przeszkód w osobach ten interes prowadzących, oraz że nie będziemy robili tego interesu zupłenie oficjalnie i partyjnie, uważam (to słowo podkreślone, W.J.), że innej drogi poza wzięciem udziału w księgarni, a w razie usunięcia się Kulcz. z czynnej roboty w Spółce Nakładowej i w tej robocie nie widzę (te dwa słowa podkreślone, W.J.). Reszta: plany o swoich księgarniach, sklepikach, wzięcia od razu za łeb wszystkiego, oczekiwania, że przed J.W. Panie P.P.S. padnie ~~wszystko~~ wszystko plackiem uważam jedynie za zabawę i cieszenia się dziecinne ze świecidełek i iluzji istniejących we własnej wyobraźni. Możliwym by to było tylko po dłuższej i porządnej robocie wśród inteligencji w kraju i w Galicji - co pośrednio zresztą by się przyczyniło do wzrostu bezskutecznie przez nas bojkotowanych instytucji: Krytyki, Spółki Nakładowej i t.d. Jestem bardziej niecierpliwy i czekać tak ^{ej}ich przyszłości bym nie chciał.

co

Wreszcie ^{do} twojej osobistej sprawy, drogi Bolku, słów parę by zakończyć i tak już długi list. Niestety, sądzą że innej drogi nie ma dla ciebie przy obecnym stanie rzeczy jak ta, o której wspomina Jowisz, przynajmniej jeśli się nie zmienią w krótkim czasie stosunki. Rozumiem wszelkie trudności i przykrości z tym związane, ale na to nic wymyśleć nie mogę. Przypuszczam, że po pewnym czasie ułożą się stosunki tak, że będziesz znacznie wolniejszym w ruchach i nie tak z miejscem zamieszkania związany, przypuszczam, że udział twój w Kom. Gal. oraz w życiu krajowym będzie się zwiększał z biegiem czasu, ale na razie jest to jedyna rzecz, którą wymyśleć i realnie sobie przedstawić ~~krzyżem~~ można. Pewną, dosyć znaczną nadzieję mam w tym, że doktorek mój już otrzymał wiadomość, że go wkrótce mają wezwać do przysięgi i że wówczas może się wiele rzeczy zmienić ku lepszemu. Zresztą pogadamy przy zobaczeniu się, które uważam za konieczne, jak również za konieczne uważam twój pobyt najmniej miesięczny w gościnie u nas.

Listy wasze 11/IX otrzymałem. Ty, Bolku, zaczekaj w każdym razie na Karskiego, który dzisiaj stąd wyjechał, a także w każdym razie postaraj się być w mieście Cesarza ⁽¹⁶⁾ nie później niż 1-2 października. ~~Ważniejszą~~ Nie później, bo wolałbym, by to było wcześniej, bym mógł się widzieć z tobą jeszcze tutaj.

Zatem bywajcie zdrowi, Serdeczne uściśnienia od waszego, zmęczonego jak licho i śpiącego

Ziuka

Walki koniec wysłał wczoraj Karski. On też zabrał różne resztki z archiwalnych rzeczy (dwa słowa nieczytelne).

O wskazówkach napewno ani mowy być nie może, jestem teraz zaciśnięty w petle felietonów i okropnie nad nimi muszę pracować - a nie zawsze mi to idzie.

Co do zapytań Czehryńskiego o te felietony ^{tom} sprzedał je całkowicie Naprzodowi i wszelkich pretensji o nie oraz wszelkich umów z kimkolwiek z powodu nich zrzekłem się. Niech więc kto chce zwraca się wprost do Naprzodu.

Zepsuje może wam humor tym listem, lecz à que faire. Wiele rzeczy już mi dokuczyło i gryzie mnie oddawna.

65

96 14 września 1903r.

67.

1. Ostat ten w bardzo szerokiej dyskusji był opublikowany przez Wł. Pełkę-Malinowskiego w "Ogniu" Józef Piłsudski 1901-1908. W ogniu rewolucji str. 59-93 i w "Józef Piłsudski 1867-1914 str. 226-235." W obu delnach opublikowane jednaki rozdział dające ujęcie doświadczenia organizacyjnych i charakterystyki osób. Obecny tekst jest całkowicie pełny i jako taki publikowany przez Pełkę. Jest to ^{zawierane} najpełniejszy tekst, jaki Piłsudski ugotował (19 stron manuskryptu).

~~Władysław - Al. Malinowski~~

2. Prof. Struś (1870-1944) byłby wieloletni kierownik rewolucyjny, redaktor czasopisma "Oswobodzenie" (1902-05). Piłsudski utrzymywał z nim bliskie stosunki.

3. Ab ovo - od początku (dostojnik od jajka, od którego rozumienie zaczęli uderzać).

~~Jęczy - Adam Bujno.~~

4. Juliusz - Feliks Perl

5. Ignacy Daszyński

6. Kwa - Kwaśniewski, 7. "druga silica" - Czerw

8. Ence (po rozgłosie) - "Promień"

9. Voilà c'est tout ou presque tout - to wszystko lub prawie wszystko.

Roch

10 Kulcz. - Ludwik Kulczycki
Kamulski

11 Stronictwo sepalotyczne - powstanie Polkiej Partii Sepalotemo-
krawcauej Galki i Słodka Cierpiotkogo.

12 "kto patku wrzuci, lot kapral" - kto wrzuci patkę - ten kapralem.

13 Seplica - Walery Sławek

14 Rama locata est - Rzym orkai (cyfry dezyje zapadje)

15 K. W. - Romyjska legjonarowa
Leon - Cierpiotkowski

Rock ?

16 młodo Osara - Krawiec